

I. ODMIANA IMION WŁASNYCH OBCYCH.

PRZEZ

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

Do niedawna sprawa ta nie była wątpliwa. W gramatykach najwięcej rozpowszechnionych, dawniej Małeckiego, obecnie Kryńskiego, nie znajdzie się nietylko osobnego o tem rozdziału, ale nawet paragrafu; rządono się ogólnie zasadą, że imiona własne obce stosują się do odmiany polskiej o tyle, o ile na podstawie zakończenia swego do niej przystosować się dadzą. Tylko imiona obce z zakończeniami, do których odpowiednich nie można znaleźć między polskimi rzeczownikami czy przymiotnikami, te tylko pozostają nieodmienne.

Jak się to stało, że nasza intelligencja stara się coraz więcej, aby cudzoziemcowi w niczem nie ubliżyć, że zamiast mu delikatnie wytłómaczyć znaczenie polskiego przysłowia o dostaniu się między wrony i o zgodnem z niemi krakaniu, poczęto raczej do niego się stosować, — nie będziemy się na razie nad tem zastanawiać; to jedno tylko zauważymy, że niewątpliwie nasz narodowy charakter (uprzedzająca grzeczność dla obcego) nie był tu bez wpływu i że mogło się tu stać owo, co się w historii języka często dzieje, że nieliczna gromadka tzw. wyjątków bierze górę nad wielką gromadą tzw. prawidłowych form i sama rządzona przedtem, dorwawszy się władzy, rządzi teraz niepodzielnie i absolutnie.

Otrzymaliśmy w tej sprawie dwa głosy ludzi poważnych. Prof. Dr. M. Kowalewski (z Dublan) pisze:

»W interesie ścisłości naukowej, ażeby uniknąć nieporozumień, proponowałbym imiona cudzoziemskie odmieniać tylko takie, które dadzą się odmieniać dobrze, bez opuszczenia jakiegokolwiek litery. Dla zaznaczenia, co należy do końcówki, a co do samego imienia własnego, byłoby, zdaniem mojem dobre oddzielanie końcówki przypadka przecinkiem (raczej apostrofem) u góry np. *Spencer, Spencer'a; Brock, Brock'a, o Brock'u* itp.

Natomiast tych nazw, które nie dają się łatwo odmieniać, wcale nie odmieniać, ale tylko zaznaczać u góry przecinkiem, że to nie pierwszy przypadek np. *Broca, tego Broca', o Broca'*

itp. lecz nigdy Broki lub o Broce, gdyż wtedy nie wiadomo, czy 1. przyp. jest Broka czy Broca, a nawet może Broce (z włoska) itp. A konsekwentnie *Famintsin*, *Famintsin'a* o *Famintsin'ie* itd. tj. tylko przy polskich imionach własnych nie dawać przecinków.

Dr. L. Czarkowski (z Wilna) przy sposobności zbierania błędów językowych i stylistycznych w »Dziejach literatury polskiej« prof. Brücknera zastanawia się i nad brakiem konsekwencji w pisowni i odmianie imion własnych obcych i pisze:

»Prof. Brykner (tak go pisze!) nazwiska cudzoziemskie pisze w najrozmaitszy sposób; raz według odpowiedniej pisowni cudzoziemskiej, kiedy indziej znów według naszej; bądź odmienia je przez przypadki z pisownią obcą lub naszą, to znowu nieodmienia wcale. Na dowód przytoczę tu przykłady: *Bokaccia* (I, 277) a *Bokaccia* (I, 337), ody *Rousseau* i wiersze *Roussa* (I, 411), *Russem* (I, 452); *Boileau* (I, 413, 419) a poniżej *Boala* (I, 419), *Voltaire* (I, 413) i *Woltera* (I, 443) itd. *Wundta*, *Haeckela*, *Buckla* (II, 334), *Comte'a* (II, 353), *Baudelaire*, *Maeterlinck* (II, 378).

W wydanem przed paru miesiącami popularnem dziełku p. t. »Z dziejów języka polskiego na str. 95. prof. Brykner pisze:

»Już to z nazwami obcymi u nas istne herezje wyprawiają, np. czytałem niedawno coś o *Comte'cie*, tak to p. Kozłowski napisał, małom z krzesła nie spadł, podziwiając ten dziwoląg«.

Podziwając to dziwne z wielu względów zdanie, nie możemy nie uczuć współczucia dla Szan. Profesora. Jak to jednak zły przykład jest zaraźliwy, widzimy z powyżej podanego zbioru. Prof. Br. popełnia tę samą herezyę pisząc *Comte'a*.

Jeżeli istnieją różnice zdań co do pisowni nazwisk cudzoziemców, to zdaje się milcząco, ale powszechnie zgadzamy się na to, żeby nazwisko Polaka, brzmiące z cudzoziemską, pisać według naszej pisowni....

Tu Szanowny nasz Korespondent rozwija ową teorię szczegółowo i znowu przytacza niekonsekwencyę z dzieł prof. Brücknera; do tej kwestyi jednak wrócimy kiedy indziej.

Istotą roztrząsań Dra Czarkowskiego zdaje się być przekonanie, że nazw obcych nie należy odmieniać, jeżeli się ich nie spolszczyło, albo je spolszczyć zupełnie i wtedy zastosować do prawideł odmiany polskiej. Jest to więc zdanie od zdania Dra Kowalewskiego odmienne nieco, ale tylko w szczegółach i raczej pod względem formalnym.

Nam się rzecz ta przedstawia w ten sposób.

Każdy naród ma prawo żądać, aby obcy przybysze, między nim na tej samej ziemi zamieszkali, stali się powoli jego częścią, czyli upodobnili się pod względem narodowym. Tę samą właściwość posiada i język, który obce wyrazy przyswaja, to znaczy do form i prawideł własnych nagina, obcą treść we własną przyodziewa szatę. Z wyrazami pospolitymi proces ten trwa krótko; ulegają przemianie

i upodobnieniu prawie równocześnie z uzyskaniem prawa obywatelstwa. Z imionami własnymi trwa to dłużej, bo proces dokonywa się powolniej; że jednak i tu organizm językowy nie znosi w sobie ciał obcych, ale je bądź upodabnia, bądź odosabnia, mamy przykład bardzo jasny w imionach własnych ze świata starożytnego. Zmieniano końcówki (Julius — Juliusz) lub je odrzucano (Aleksandros — Aleksander), tworzono z osnowy nową postać l. przypadku (Pallas z *Pallad — a więc Pallada, Hellas — Hellada, Artemis — Artemida) nawet postać liczby mnogiej brano za osnowę l. pojedynczej (Ekbatana, Leuktra jako plur. tant. występują jako Ekbatana, -y; Leuktra, -y itp.) Dopiero nieliczny zastęp imion, którego nie można było przystosować pozostał nieodmiennym (Tapsus, Ajgospotamoj, Pompei, Klio, Akropolis, Ilium, Argos, Delos, Memfis itp.).

Tak postępowano w wieku XVI, kiedy oknami i drzwiami cisnęła się do Polski kultura starożytna, niosąc ze sobą całe szeregi nazw bogów, osób i miejsc; wystarczy wziąć bo ręki prof. A. Kaliny »Historią języka polskiego« i rzucić okiem na str. 32, 38—39, 43—44 itd.

Tej samej zasady trzymano się i w przyswajaniu imion własnych obcych, nowożytnych, i tej i nam trzymać się wypada. Jeżeli tedy

1.) *imię własne obce oznaczające osobę* końcówką zupełnie się zbliża do postaci imion lub rzeczowników pospolitych polskich, a więc kończy się na spółgłoskę lub samogłoskę *a, o*, znajduje bardzo łatwe przystosowanie do jednego z istniejących wzorów deklinacji rzeczowników, przyczem podług rodzaju zalicza się je do męskich lub żeńskich; jeżeli zaś kończy się na *i, y* lub *e* przyłącza się do grupy rzeczowników z odmianą przymiotnikową. 2.) *Nazwy geograficzne* te tylko *ulegają odmianie, które bez żadnej zmiany swej osnowy przybrać mogą końcówki przypadkowe*. Stąd pochodzi, że nieodmienne są takie np. jak: Lido, Bari, Cannes, Monte Carlo, Cambridge, Zambezi, itp.

Tak w grupie pierwszej, jak i w drugiej zasadniczym warunkiem odmiany jest pisownia polska, lub zbliżona bardzo do polskiej; *jeżeli imię zachowuje pisownię obcą, bezwarunkowo jest nieodmienne*. A więc albo: Lafontena, Woltera, Szekspira, Waszyngtona, Loka, albo: Lafontaine, Voltaire, Shakespeare, Washington, Locke. Zachowywanie pisowni a oddzielanie końcówek polskich jakimiś przecinkami czy apostrofami uważamy za półśrodek nie prowadzący do celu, niepotrzebny zwłaszcza tam, gdzie imię odmieniać się może (np. Verdego, Garibaldego, Belliniego — nie: Verdi'ego, Garibaldi'ego, Bellini'ego).

II. JESZCZE W SPRAWIE PISOWNI IMION WŁASNYCH OBCYCH.

Jakkolwiek zabierałem już głos »w sprawie pisowni imion własnych obcych« w Nrze 4 »Poradnika językowego« z r. z. (str. 70—72), muszę jednakże wrócić do tej kwestyi raz jeszcze, a to z powodu paru uwag w artykule p. t. »Wnioski w sprawie pisowni imion własnych obcych«, zamieszczonym w Nrze 8. »Poradnika« z r. z. (str. 121—123).

Z zacytowanego właśnie artykułu dowiaduję się z wielką przyjemnością, że Deputacya Towarz. Przyj. Nauk. warszawsk. już w r. 1830. uznała zasadę, że »imiona własne cudzoziemskie, należące do narodów, które używają alfabetu łacińskiego, pisać się u nas mają tak, jak je cudzoziemcy piszą w swych własnych językach«, a więc stanęła ona już wówczas na tem samem stanowisku w tej kwestyi, jakie zajęli uczeni przyrodnicy w 60 lat później (patrz mój artykuł poprzedni!) Z przyjemnością dowiaduję się, że z wyjątkiem jednego, wszystkie głosy, poruszające ten przedmiot, jako też i Szan. Redakcyja, oświadczyły się za tą zasadą Deput. Prz. Nauk. — Wydaje mi się tylko zupełnie niezrozumiałem, dlaczego Szan. Redakcyja proponuje odstępstwo od tej ogólnej zasady dla niektórych języków, używających również alfabetu łacińskiego — a to dla języka węgierskiego oraz słowiańskich? Mojem zdaniem, jeżeli mamy trzymać się jakiejś zasady, to nie możemy robić od niej żadnych wyjątków; tem bardziej, jeżeli zasadę tę przyjął cały świat cywilizowany (jakkolwiek nie wszyscy żyli się z nią jeszcze i często jeszcze nie stosują się do niej!). Wszak zasada ta dla nas, w naszym położeniu politycznem szczególnie, jest bardzo ważną, gdyż zmusza inne narody do pisowni imion własnych polskich (osób i geograficznych), po polsku, a tem samem sankcyjonuje nasz język i t. d.! Jeżeli my sami zechcemy zasadę tę łamać, to damy prawo i do łamania jej innym! Prócz tego stosowanie się do propozycyi Szan. Redakcyi mogłoby stworzyć szereg nieporozumień. Gdybym przeczytał np. zdanie: »Selowi nie udało się misya w Wiedniu«, doprawdy, nie od razu domyśliłbym się, że stosuje się to byłego premiera węgierskiego! Gdyby zaś dzienniki nasze od początku pisały to nazwisko z polska: »Sel«, to spotkawszy się z nazwiskiem »Szell« w dzienniku jakim niemieckim, francuzkim lub t. p. nie wiedziałbym, że tu mowa o tym samym »Selu«! Znam np. prof. Uniwersytetu w Pradze, który nazywa się »Vejdovsky«, a także lekarza, Polaka w Warszawie nazwiskiem Wejdowski. Jeżeli napiszemy nazwisko Czecha po polsku, to nie można go będzie odróżnić od Polaka! A proszę sobie teraz wyobrazić, coby to było, gdyby Węgrzy, Czesi, Słowacy i t. d. zrobili również odpowiedni

wyłam w omawianej tu zasadzie i zaczęli po swojemu pisać nam imiona własne! Mielibyśmy obok Chrzęszczewskiego: Chřonščevský, Chsconscsewski (może źle po węgiersku, ale nie znam wcale języka!) i t. p. Dajmy na to teraz, że ów pan Chrzęszczewski, Polak, coś zrobił ważnego, dostał się do pism i ktoś z Czechów referuje o nim do pism francuskich, zachowując pisownię czeską. Cały świat będzie sądził, że to jest Czech i ewentualną sławę np. jakiegoś odkrycia przypisze Czechowi nie Polakowi, bo Polaka po takiej pisowni nazwiska nikt przecież nie pozna!

Jeżeli nie chcemy, aby nasze nazwiska i t. p. przekręcali cudzoziemcy (w pisowni!), nie przekraczajmy również i ich nazwisk, lecz stójmy twardo przy uznanej powszechnie zasadzie, która nam zapewnia moralną korzyść, uznając naszą odrębność językową, a — co za tem idzie — i narodową!!! I to nie tylko stać powinniśmy, ale nawet walczyć o nią t. j. walczyć o powszechne stosowanie jej wszędzie!!! W obec tej zasady — i pod tym względem zgadzam się zupełnie z Szan. Redakcją — powinniśmy raz wreszcie wziąć rozbrat z pisanem imion własnych innych narodów, szczególnie słowiańskich, według modły Niemców, Węgrów i t. p., a więc nie w formie zgermanizowanej, zmadziaryzowanej lub zruszczonej, lecz tak, jak one się piszą w języku tego narodu, do którego należą, jeżeli naród ten używa alfabetu łacińskiego, a więc »Filipović, Miklošić, Cirkvenica« i t. p. (*w* zdaje się, Chorwaci nie mają ale tylko *v*?), nie spolszczając ich również!! Tak samo: »Bogumin, Rjeka, Nove Zamki« etc.

Zupełnie inną kategorią przedstawiają imiona własne narodów, nieposługujących się alfabetem łacińskim. Dla tego »nie piszemy po turecku«, że nie znamy alfabetu tureckiego tak, jak nie znamy alfabetu chińskiego, hebrajskiego i t. p. Cywilizowany Europejczyk, chcąc oddać jakąś nazwę turecką, japońską lub t. p. musi ją oddać alfabetem najpowszechniejszym — łacińskim. Dotąd jednak każdy naród oddawał takie nazwy w własnej odmianie alfabetu łacińskiego, a więc Francuz — alfabetem francuskim, Niemiec — niemieckim, Anglik — angielskim, Polak — polskim i t. p. — Znamy np. nazwisko pewnego profesora japońskiego w Tokio: Polak napisałby je »Iżyma«, Francuz: »Ijima«, Niemiec: »Ischima«, Włoch: »Iscima«, Anglik: »Ishima« i t. p. A teraz czytając dzieła w tych językach i spotykając w nich tak rozmaicie pisane nazwisko, mało ktoby się domyślał, że tu mowa o jednym i tym samym człowieku! Ażeby z takiego chaosu wybrnąć, kongresy naukowe przyrodnicze uchwały, aby pisownia była stała we wszystkich językach, i przyjęły powszechnie obowiązujący alfabet do »transkrypcji« imion własnych narodów, nie posługujących się alfabetem łacińskim.

Podaję tu w krótkości zasady tej transkrypcyi:

Litery: a, b, d, e, f, g, h, i, k, l, m, n, o, p, r, s, t, u, z — oznaczają takie same dźwięki, jak w języku polskim.

Litery: x, c — zostały całkiem usunięte z alfabetu!

Literę polską »j« wyraża się przez »y«

» » »w« » » »v«

» » »ń« » » »ñ«

 polskie »sz« » » »sh«

 » »cz« » » »tsh«

Prócz tego:

»j« wyraża dźwięk taki, jak »j« francuzkie,

»oe« » » » »eu« »

»ü« » » » »ü« niemieckie

»w« » » » »w« angielskie (William)

»th« » » » »th« angielskie (w słowie »path«)

»dh« » » » »th« angielskie (w słowie »those«)

»kh« » » » » twarde arabskie »k«

»gh« » » » » miękkie arabskie »g«

»q« (wyjątkowo, jak miękkie arabskie »k«), normalnie opuszcza się tę literę.

Naturalnie, że zapomocą tego alfabetu nie można ściśle oddać dźwięku obcego, ale można oddać go w możliwym przybliżeniu. O ściśle oddanie nie chodziło nawet kongresom.

Według tej transkrypcyi powyżej wspomniany profesor japoński pisze swoje nazwisko: »Ijima«.

»Мечниковъ« będzie »Metshnikov«,

»Щедринъ« » »Shtshedrin«

»Фаминцынъ« » »Famintsin« i t. p.

»Харковъ« » »Charkov«

»Рязань« » »Riazań« i t. p.

Do powyżej omówionej zasady pisowni imion własnych cudzoziemskich łącznie z zasadą transkrypcyi stosuje się ściśle »Smithanian Institution« w Washingtonie; również redakcyje wielu pism europejskich, między niemi »Archives de Parasitologie«, co ilustruję wycinkiem z okładki o warunkach autorskich i zwracam uwagę na punkt 3. Dla zaakcentowania i zachowania naszej odrębności narodowej, — pomijam już inne korzyści — powinniśmy przyłączyć się także tutaj!

Mam nadzieję, że Pan Redaktor uwagi moje, chociaż spisane nieco za dorywczo i niezbyt porządnie, zechce podać w »Poradniku« pod sąd szerszego ogółu.

(Dublany)

Prof. Dr. M. Kowalewski.

III. POKŁOSIE.

1. Aleksander Brückner: Z dziejów języka polskiego. Studya i szkice. Lwów, 1903, 16-ka, str. 136.

W dziełku tem znajdujemy kilkanaście zwrotów i wyrazów, z którymi moje pojęcie o czystości języka polskiego pogodzić się nie może. Są to następujące: 1) że by z bezokolicznikiem zam. że z 1. l. poj. tr. oznajmującego: »żeby sięgnąć jeszcze dawniej« (str. 21), zam. że sięgnę do jeszcze dawniejszej doby?;

2) coraz w znaczeniu nieustannie, ciągle, wciąż, bez przestanku (str. 24, 101 i 121).

3) zbędny zam. zbyteczny, niepotrzebny (str. 85 i 112);

4) wykluczać zam. wyłączać, usuwać, (str. 117);

5) zawisłość zam. zależność, podleganie, uleganie (str. 11).

6) »Pod dawnością języka polskiego rozumiemy... (= Przez dawność).

7) Str. 9. »jeżeli mię uczeni zapewniają, jakoby nazwa Kijowa miała od Finów pochodzić, to wystarczy mnie wskazać, że w topografii polskiej powtarza się taż nazwa« (= abym wskazał. Jest to i dwuznacznik, bo kto tu i po co ma wskazać autora?).

8) Str. 25... »ależ Bojan nie słowiańskie, za to (= tylko? lecz?) mongolskie nazwisko« (Czy Bojan jest nazwisko? Czy to nie imię?)

9) str. 31. wyrusza na zdobyczy, zdobyczy o wiele trwalsze... (zam. zdobycze?). Na str. 90. autor pisze: »Nie chcą dziś już i słyszeć o mianownikach zdobyczy, rozkoszy, nocy jedynie prawidłowych, historycznych; wysuwają coraz bezczelniej formy nocerokosze, zdobycze, straże, dłonie, twarze, niemoce, słodycze, podróże, potwarze i t. p. Już się w sie obok wsi pojawiają... »Otóż nie możemy zaprzeczyć, że dosyć wczesnie zaczynają się granice (dlaczegoż nie granicy?) obu odmian nieco zacierać... »Powie kto, dawno to z kluby wypadło i darmo się o przywrócenie pierwotnego ładu starać — doświadczenie uczy mnie czego innego«. Tu autor wykazuje, jak nadużywano w XVIII. wieku końcówki — ów w dopełniaczu l. mn. i pisano wsiów, myszów, pieśniów itd. »których dziś ani parobek nie używa« i dalej mówi: »Tembardziej dziś mogłaby szkoła i książka czy dziennik wdrażać w formę poprawną wedle istniejących jeszcze rzeczy i myszy i myśli przywoływać i resztę niesformą do porządku gramatycznego, pisać słusznie: nocy i wieści i dłoni i rozkoszy i zdobyczy i wiadomości... Może to i przykro dla zwolenników jednostajnych prawideł gramatycznych, że mowa żywa niejednokrotnie »bezczelnie« wyłamuje się z pod nich. Ale cóż począć, skoro i w tym przypadku zakończenia

na *e* tychże rzeczowników są powszechnie przyjęte nie tylko w piśmie, lecz i w mowie narodu i to już »dosyć wcześnie«, jak sam profesor twierdzi. Zakończenia na *y*, *i* zupełnie upodobniłyby te rzeczowniki do rosyjskich: *ноги, ладони*, (dłoni), *поскоши, добычи*, itd. Skoro mowa nasza wyłoniła się przez różniczkowanie, nie wiem czy słuszną usiłować sztucznie ją nawracać wstecz do ujednostajnienia z innymi słowiańskimi. Im dalej cofniemy się w głąb wieków, tem większe odnajdziemy podobieństwo między poszczególnymi językami słowiańskimi. Czy mamy żałować tego, że języki te, rozwijając się, stają się mniej do siebie podobne? I czy żałując, możemy temu przeszkodzić? Mamyż prawo czynić zamach na to, co wieki i wola (acz nieświadoma) narodu uświęciły? »Języka poprawiać nie wolno — co innego błędy językowe ludzi nie umiejących po polsku pisać... ubierających frazesy obce w słowa polskie... słusznie nakazuje prof. Brykner (Poradnik językowy 1902 str. 47). Jabym pozwolił sobie jeszcze to uzupełnić, że i frazesów polskich nie godzi się bez potrzeby ubierać w słowa obce, nawet takie, które przed paru set laty istniały w języku polskim, ale obecnie zastąpione zostały przez inne rodzime, a lepsze przez to, że odmienne od sąsiednich słowiańskich. Nie boleję przeto nad tem, żeśmy utracili i *господина* (ros. *господинъ*, nasze: pan), a *время* (czas) i *жеребий* (los) *искать* (szukać) i inne tym podobne i nie wiem, czy mamy być wdzięczni Szanownemu Profesorowi za wskrzeszanie lub wprowadzanie na nowo takich: *здержець*, *оддержець* (*сдержать*) *завислы* (*зависимый*) *завислость*, *зناходzić* (*находить*) *выключыць* (*исключать*) i innych. — Mniemałbym w końcu, że właśnie dziś, w dzisiejszem naszym położeniu, nie należy wprowadzać reform proponowanych przez prof. Bryknera ani w druku, ani tem bardziej w szkole!

10) str. 32... »już w XII. wieku dotarł język polski do pierwszej *etap* pochodzący tryumfalnego... (Słownik warszawski zgodnie z mową zna tylko *etap* rodzaju męskiego).

11) str. 57... »wszystkie »nosówki« jednym usłowionym znakiem wyrażają... (umówionym? usłowiony = ros. *условленный* od *условиться* = umówić się, *условие* = umowa).

12) str. 59: »Pisownia jest... w pierwszej linii« (przedewszystkiem?) »konwencjonalnym środkiem wymiany słów i myśli«...

13) str. 60... »z pisownią ogólną złożyliśmy szczególną, jakby oba wyrazy razem należały«. (Zdanie złożone z wyrazów polskich, ale, niestety, dla mnie niezrozumiałe), na str. 63 znów mamy... »jakby obie samogłoski razem należały« (Do czego mają razem t. j. wspólnie należeć?)

14) str. 67... »rzuca zachłanne swe oczy« (rzucamy okiem, oczyma, oczami, ale oczy rzucić, to chyba wpięć je sobie lub komu wydłubać; i wyrazu zachłanne nie rozumiem).

15) str. 68... »musi zwycięstwo odzierać« (ros. одержать побѣду = zwyciężyć, odnieść zwycięstwo).

16) str. 78... »przejawia u nas końcówka *-sny, -zny* widoczną skłonność stwardnienia« (ros. проявляет склонность = okazuje dążność, posiada dążność... dostatecznie okazuje skłonność, skłania się ku...)

17) str. 92. »Zbytek podwójnej formy dla jednej i tej samej nocki gramatycznej nie zwykł się długo utrzymywać«. (Jednej i tej samej nocki = z tego samego pojęcia?)

18) str. 119... »i nie on sam dzieli ten pogląd«... (wyznaje ten pogląd? podziela?)

19) str. 127: »... myślimy o słowach, których nieraz nie piszemy nie znamy już inaczej, jak tylko np. z *u* zamiast nosówki dawnej« (po polsku: piszemy, znamy już tylko np. z *u* zd.).

20) str. 128... »potępić i tępy stają również z tym w związku«... (pozostają w związku?)

21) str. 129... »nam chodziło tylko o ujawnienie (ujawnienie?) samego faktu«...

Prof. Brykner na str. 53. omawianego tu dziełka pisze: »Weźmy sobie przykład od Rosyan: ich ortografia w porównaniu z naszą jest bardzo skomplikowana, dziwaczna i mylna, a mimo to reguł raz uznanych wszyscy tam przestrzegają jak najdokładniej«... i dalej: »ortografii całkiem przestarzałej już przed tysiącem lat ułożonej dla zupełnie obcego bułgarskiego narzecza¹⁾, trzymają się dziś jeszcze Rosyanin i prędeż juliański kalendarz poświęci, niż jory i jery obcego mu całkiem znaczenia. U nas niestety bywa inaczej«. Zdawałoby się z tego, że autor potępi naszą secesję ortograficzną, która złożona tylko z pięciu, aczkolwiek najznakomitszych, naszych językoznawców, stanęła okoniem względem dawnej naszej pisowni, popartej do czasu powagą Akademii Umiejętności. Postępek ten wywołał zamieszanie w naszej pisowni, bo gdy jedni, uważając i w tej sprawie jak w innych karność społeczną za obowiązek, stosują się do uchwał Akademii, inni idą za przykładem owej Pentarchii i mamy już kilka wydawnictw w Warszawie (»Książka«, »Przegląd filozoficzny«, »Wielka Encyklopedia powszechna ilustr.« i inne), używających »ulepszonej« czy »jedynie naukowej« pisowni. Otóż prof. Bry-

¹⁾ Czyż Bułgarzy nie posiadają języka tylko narzecze? A jeżeli to narzecze czy gwara, to jakiego języka?

kner, wskazawszy nam *ex oriente lux* (lucem) sam nie bierze zeń wzoru i, zwolennik widać rokoszu czy konfederacyi, nie dość że przeprowadza »naukową« pisownię, ale jeszcze urąga w przedmowie drukarni p. Anczyca, że »walczyła z tą ortografią do ostatniej chwili, napróżno«. Sądzę, że za taką walkę należy się drukarni uznanie. Pisownia przyjęta przez Autora ma jednak tę niedogodność, że zmusza czytelnika do wielkiej uwagi w czytaniu. Np. na str. 7. prof. Br. mówi między innymi: »czym ten język właściwie jest« — czytelnik na razie ma to za pytanie i już ciśnie mu się w myśli odpowiedź: Nie, pan właściwie nie jesteś tym językiem — odpowiedź niedorzeczna, ale pocóż takie szczególne pytanie; w tym razie dalszy ciąg zdania wyprowadza wprawdzie czytelnika z błędu, ale niepotrzebnie zmusza go do zbytecznego skupiania uwagi na jednym wyrazie. Gdy jednak inny autor (p. Krzywicki w »Poradniku dla samouków«, cz. V.) zapytuje: czym jest antropologia? i na tem zdanie kończy, to już trzeba odpowiedzieć: tak lub nie, i odpowiedź w obu razach wypadnie niestosowna, gdyż niestosownem było pytanie: Pan Krzyw. ani jest, ani nie jest antropologią. Nie byłoby tej kwestyi, gdyby nie owo czym. Czem jest antropologia? Czem ten język właściwie jest? — dwuznacznie nie da się rozumieć. Czytam znów bodaj w »Książce« czy w Encyklopedyi: Przed tym chyba należałoby ułożyć kodeks ogólny uczuć i namiętności. (Przed kim ułożyć? Czy to może ma być: Przedtem?). *Dr. L. Czarkowski.*

2. Edmund Biernacki: »Zasady poznania lekarskiego«. 12. Str. XIII i 323. Warszawa 1902 r.

1) *str. 8—19.* »Ale właśnie *w moc* (= ros. *въ члѣхъ* = na mocy, na zasadzie, wskutek) zaznaczonych różnic, coraz łatwiej pewne rzemiosła mogą nie otrzymywać nazwy »sztuki«...«.

2) *taż str.* »*dominuje* (= przeważa, panuje) strona zmysłowo-mięśniowa przy nauczaniu...«.

3) *str. 23.* »*Podnieść także* należy, że każda nauka zawiera *także* w sobie sumę pojęć metafizycznych...« (za wiele także).

4) *taż str.* »... w braku takich praw, stwierdzonych doświadczalnie, *stawia się przypuszczenie* co do istnienia pewnych zależności,...« (nasuwa się przypuszczenie...).

5) *str. 24.* »A *unaukowienie* (= charakter naukowy) pewnego zbioru czystych (niecelowych) wiadomości *przejawia się* (= ros. *проявляется*) właśnie stwierdzeniem praw w tym zakresie,...«.

6) str. 36. »I choroba, jako zjawisko przyrodnicze, może równie dobrze obchodzić każdego, jak obchodzą inne rzeczy i *dziania się* (może zjawiska?) w przyrodzie«. (Co oznacza *dzianie się*?).

7) str. 52. »Nie na wszystkie *działy działalności* i wiedzy uytylitarnej zdążyła dotychczas *oddziałać* nauka czysta«. (Za gęsto jednobrzmiących wyrazów).

8) str. 52. »...nie wiemy właściwie, dlaczego ten lub inny sposób przyrządzania potraw *warunkuje* (może wywiera?) wrażenie przyjemne dla podniebienia bliźniego«.

9) str. 53. »... w wyższych zakładach politechnicznych czas poświęca (kto?) przeważnie na »nauki podstawowe«, a *nie* na te (nie zaś na te), do których szkoły te są *naznaczone*« (przeznaczone?).

10) str. 60. »...objawy, w których właśnie w ten lub inny sposób przebija pojęcie *niewystarczalności* (!!) nauki stosowanej. Mówi się przecie niemało, może jeszcze więcej, niż za dawnych czasów o t. zw. *dywergencji* pomiędzy »teorią« i »praktyką« (= rozbieżności pomiędzy teorią a praktyką). »Dywergencya« i na str. 273, 290.

11) str. 61. »A więc kiedy nauka czysta po raz pierwszy zaopiekowała się »sztuką«, to nie mogła opieka ta wydać się *korzystną* (pożyteczną? Pod wpływem rosyjskiego пользыный, który oznacza zarówno nasze: korzystny i pożyteczny — coraz częściej spotykamy w druku *korzystny* zamiast *pożyteczny*).

12) *taż* str. »Wedle (według? W e d l e w gwarach = obok, przy, koło) wywodów nauki nie miało żadnej wartości dawne leczenie« (chyba taki szyk: dawne leczenie nie miało żadnej wartości...).

13) str. 64 i 320. »Jak wszelki »gatunek« *jest* on najpierw *niczem innym jak* tworem pojęciowym naszego własnego umysłu...« (= jest on wyłącznie tylko).

14) str. 64 i 261. »...jego określenie konkretne *waha się w zależności* od rozwoju nauki. (Może poprostu: *zależy* od rozwoju nauki, *stosuje się* do rozwoju nauki lub t. p.).

15) str. 153. »...»warunki..., które... zmniejszają odporność, czy wywołują z uspienia *postulowaną* przyczynę wewnętrzną... (I wyraz *postulowany* i całe to zdanie są dla mnie niezrozumiałe) ...wzgl. (zapewne: względnie) wobec tego *światopoglądu*, jaki teraz w umysłach naszych posiadamy«. »Przecież chemizm w istocie swej *nie jest niczem innym, jak* (jest tylko?) mechanizmem cząsteczek i drobiu«.

16) str. 159. »*Konkrety* (co to jest?) warunków *odnośnie* pojedynczego wypadku chorobowego, jako rodzaju czy gatunku patologicznego,...« i na str. 158: »...*odnośnie* każdej poszczególnej jednostki chorobowej i na str. 165: »*Odnośnie* (względem?) medycyny metody Mill'a budzić mogą zapytania jeszcze innego rodzaju«.

17) *str. 161.* »... zadośćczynią przekonaniu... *silnie* (bardzo, wielce, niezmiernie?) rozpowszechnionemu...«.

18) *str. 173.* »... doświadczenia Pettenkofer'a nad samym sobą, który mimo zachowania *postulowanych* (wymaganych, żądanych?) warunków...«.

19) *str. 175.* »Na »dobrym« gruncie i mniejsza ilość »nasienia« *da przecież więcej płodu* (= wyda obfitszy owoc? — plon? — będzie wydajniejszą?) niż na złym — większa«.

20) *str. 207.* »... przy zmianie (ilościowej) przyczyny zmienia się odpowiednio i *postulowana* kombinacja kliniczna«.

21) *str. 210.* »... w nader złożonej *budowli* ośrodkowego układu nerwowego...« (= może budowie?).

22) *str. 223.* »Weźmy dla przykładu najprostsze związki przyczynowe z zakresu *mechanicyzmu* (!!) wszechświatowego«.

23) *str. 227.* »Innemi słowy, *postulując* »bezpośrednie następstwo« choroby pó czynnika wywołującym... nadzwyczaj często nie mamy możliwości widzieć *to* bezpośrednie następstwo...« (vivat sequens!!).

24) *229.* »... *chcąc ustanowić* znaczenie pewnego czynnika jako »warunku«, *musi on być* w konkretnym przypadku obecnym pojedynczo...« (składnia!).

25) *str. 229.* »... ucisk *warunkuje* czy ułatwia powstawanie odleżyny zgorzelinowej...«.

26) *str. 233.* »... jest właściwie przykładem *summacy* (!) sił«.

27) *str. 236.* »... we wszystkich poprzednich wywodach *sła mowa* (ros. *мла рѣчь* = była mowa).

28) *str. 249.* »... to *niczego innego* nie jest skutkiem *jak* tylko (= jest skutkiem tylko?) nastawienia, zupełnie tak samo jak oczywistym skutkiem wstawienia drzwi w zawiasy jest powrót ich do prawidłowej »funkcyi« — poprzednio *uniemożliwionej* (= niemożliwej).

29) *str. 258.* »... Kiedy po zdobyciu metod *umożliwionem* zostanie (= będzie możliwe?) badanie w kierunku«.

30) *str. 269.* »Te najogólniejsze, powyżej wyprowadzane zasady *nie zadośćczynią* (= nie czynią zadość. A może tu byłoby lepiej: nie rozwiązują, nie odpowiadają, nie wyczerpują lub t. p. wszystkich zadań) wszystkim zadaniom poznania terapeutycznego«.

31) *str. 278.* »... *mało że się zapozna* działanie nieraz bardzo pożyteczne pewnego czynnika« (= nie dość, że nie uwzględnimy działania...?).

32) *str. 279.* »Otóż zestawmy te wypadki nie leczone z szeregiem kilku innych z istoty swej *hyperbolicznych*, a leczonych *tak lub inaczej* (= такъ или иначе = w ten lub inny sposób = leczonych zaś w ten lub ów sposób).

33) str. 279. »... bo wtedy dopiero możemy oczekiwać wzajemnego pokasowania krzywych, rzadziej się przytrafiających, a odstępujących znacznie od przeciętnej krzywej danej specyficzności chorobowej« (!!).

34) str. 282. »... w miejscu tak celowo-ważnem jak serce, ...«.

35) str. 287. »W długich szeregach spostrzeżeń nieścieszności pojedynczych wypadków wzajemnie mogą się pokasować...« (= znosić, w ostateczności: neutralizować. Budowa całego zdania wadliwa).

36) str. 299. »... często zaczyna się kończyć cała choroba« (= ma się ku końcowi, zaczyna ustępować lub t. p.).

37) str. 304. »... przeniesienie chorego w świeżą, czystą atmosferę zamiast poprzedniej pyłnej i dusznej« (ros. пыльный = zakurzony; tu możeby lepiej: przeniesienie chorego na czyste i świeże powietrze, zamiast poprzedniego dusznego, pełnego kurzu).

38) str. 316. »... wielu poczęło nie uznawać nawet najpewniejsze zdobycze lecznictwa« (!!).

39) str. 316. »... powinienem zaprzeczyć wszystkie najoczywistsze fakty w terapii...«. »Wolno zapierać istnienia tego lub innego zjawiska leczniczego« (zapierać się czego; tu: przeczyć, zaprzeczyć czemuś).

Wilno.

Dr. Ludwik Czarkowski.

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Powinne czy powinny? (L. M.).

— Wszystkie przymiotniki odmieniały się niegdyś jak rzeczowniki, Nawet pomimo wzięcia góry przez odmianę zaimkową zachowały się dotąd formy 1. lpoj. *gotów, zdrów, wesół, pewien, godzien, winien, łaskaw, pełen*, chociaż w dalszej odmianie przechodzą do odmiany zaimkowej. Do takich resztek form odmiany rzeczownikowej musimy zaliczyć i 1. lmn. rodz. żeńskiego imiesłowów czynnych przeszłych: *były, słuchały, zwiędły*, i *winny, powinny* i to w znaczeniu rzeczowników z domyślnem *sq*, które występowało w staropolszczyźnie. Te same przymiotniki jako przydawki mają 1 lmn. żeń. końcówkę *e* np. *kwiaty zwiędły* a *kwiaty zwiędłe*; matki *winny* czuwać nad dziećmi, a matki *winne zaniedbania* nie zasługują na względy; *ukłony powinny* wyrażać uszanowanie — składamy im *ukłony* *powinne*. (Por. Kryńskiego, Gram. j. pol. wyd. 2. str. 154 — 155).

Zapobieże czy zapobieży? (R. W.).

— Czasownik pierwotny *biedz* (osnowa *bieg* —) rzadko już występuje w formie właściwej czasu teraźn. (*biegę, bieżesz, bieże...*) bo pra-

wpodobnie dla wyróżnienia się od biorę — (*bierzesz, bierze* — brać) wcześniej przeszedł do grupy czasowników z końcową osnowną — *i* (*bieżysz, bieży, bieżymy*) jak świadczy kolenda: »W żłobie leży, któż *pobieży* kołędować małemu...« a następnie do grupy z osnowną zgłoską *nie*: *biegniesz, biegnie*, jak widzimy w dzisiejszym języku. W tej tedy środkowej epoce powstał widocznie czasownik *zapobiedz*, i dlatego odmieniamy go podług wzoru *chwałę*: *zapobiege, zapobieżysz, zapobieży*. Nie byłoby tedy rzeczą niemożliwą tworzenie prastarej formy *bieże*, ale pospolitsze są dziś: *bieży* lub *biegnie* (*zapobiegnie*...)

Wyścielany, czy wyścielany lub wyścielony? (Ta. Mi.).

W Królestwie mówią i piszą powszechnie *wyścielany*.

»Rzucił się na *wyścielaną* sofę... (Żeromski, L. Bezd. I. 111). Zdaje mi się, że to jest źle, bo od *ścielić* imiesłów będzie chyba *wyścielany* lub *wyścielony*, jak od *chwalić* — *chwalony*.

— Od czasownika *stać* (**stlać*), cz. ter. *ściełę* (*ściele*) i od złożonych z niego tworzymy imiesłów przeszły bierny z osnowy bezokolicznika z pomocą przyrostka *-n* (*-na, -no*); (*wy*)*stłany* (*a, e*), co w złożeniu z przyimkiem ma znaczenie dokonane. Jeżeli chodzi o czynność powtarzającą się, tworzymy od osnowy terażn. *ściel* **ściel-a-ć* złoż. *wyścielać* i imiesłów: *wyścielany* (przez *l* nie *ł*). Skąd powstało *ł*? Z upodobnienia do drugiego czasownika *śle*, który ma równobrzmiącą formę bezokolicznika *stać* i imiesłowu bier. *stłany*. Cóż łatwiejszego, jak mieszając te dwa różne słowa, argumentować, że skoro *stać, stłany*, to i *wyścielany*. Jest to tedy prowincjonalizm, a więc właściwość miejscowa. *Wyścielony* jest zupełnie błędne, bo niema czasownika **wyścielić*, lecz *wysłać* — a więc nie **wyścielony*, lecz *wysłany*.

W tennisa czy w tennis? (Ta. Mi.).

»Kilku mężczyzn grało *w tennisa*« — znajduję u Żeromskiego (Ludzie Bezd. t. I. str. 3). Sądzę, że powinno być *w tennis*, podobnie jak *w krokiet* i *w bilard*, chociaż z drugiej strony gramy przecież *w wista*, *w taroka* i *w palanta*. Proszę o łaskawe wyjaśnienie tej kwestyi.

— Jak *grać w wista, w taroka, palanta*, tak samo *grać w krokieta* i *w tennisa*, nie *w tennis*. »Są bowiem — mówi Kryński (w Gram. j. pol. 2. wyd. str. 57) — pewne wyrażenia, w których rzeczowniki nieżywotne mają na podobieństwo żywotnych biernik równy dopełniaczowi: np. koń staje dęba, spłatać figła, grać walca, *grać wista, zagrać króla* itp.« Tak *wist*, jak *tarok, palant, krokiet, tennis* — to są *gry*, więc ich nazwy jednemu ulegają prawu gra-

matycznemu; tymczasem bilard znaczy raczej narzędzie, za pomocą którego (kija) gra się kulami (bille) grę pewną umówioną. Tym tylko sposobem można sobie wytłómaczyć ową różnicę.

Wykonać marsza? udzielić dymisji? (F. S.)

Co do przeczenia, to wiadomo, iż mówi się i pisze: „*Nie wykonano marsza*“, „*Nie udzielono dymisji*“ lecz w twierdzeniu, to my w Królestwie zawsze się wahamy, czy mówić i pisać: wykonano marsz, czy marsza, udzielono dymisyę czy dymisji? itd

— Są to dwie różne rzeczy. *Wykonać* mieści w sobie całą czynność, ogarnia cały przedmiot, powinnyby się więc łączyć z przyp. 4; skoro jednak utarł się zwyczaj językowy, że nazwy gry, zabaw, tańców łączą się z czasownikiem w przyp. 2, nie można inaczej mówić: jak wykonano marsza i nie wykonano marsza.

Udzielić mieści w sobie pojęcie dania części z jakiejś całości, zarówno materialnej jak i umysłowej, dlatego mówimy: udzielić wsparcia, wiadomości, udzielać lekcji a więc i dymisji; w razie zaprzeczenia zostanie naturalnie ten sam przyp. 2.

»Czy *aby*...? skąd pochodzi? (J. Br.)

Gąsiorowski w „*Pani Walewskiej*“ (»Czas« z 17 grudnia 1903, szpalta 2, wiersz 14 od dołu pisze: »Nie wiem, panie pułkowniku, czy *aby* pan znajdzie wszystko, co potrzeba!«

Skąd się wzięło owo »czy *aby*«, które często słyszymy w ustach osób z Warszawy, a zaczynamy od czasu do czasu i czytywać? Czy to nie jest może jaka naleciałość rosyjska?

— Pisaliśmy już o tem w rocz. I. str. 71. (89). Dla uzupełnienia dodajemy, że *aby* w znaczeniu przysłówkowem = tylko, przynajmniej, używane jest od dawna, jak świadczą przykłady, przytoczone u Lindego (z Bielskiego i Skargi) i u Sucheckiego (Związła gram. II, 28.): *Uczyńcie aby ten porządek lichy* (Kochowski); *Pociekajcie na mnie aby godzinecke* (Pieś ludu krak.). Ostatni przykład daje również świadectwo, że jeżeli użycie jest prowincjonalne, to nie tylko znane na Mazowszu, ale i w ziemi Krakowskiej.

Znaczyć czy znaczyć się? (Ta. Mi.)

Czy poprawne jest używanie w Królestwie słowa *znaczyć się* — zamiast *znaczyć*?

— Bez przykładu, trudno zrozumieć, o co chodzi, czy o znaczenie dosłowne, czy przenośne, czy przechodnie, czy zwrotne.

V. NOWE KSIĄŻKI.

Słownik ortograficzny języka polskiego ułożył W. Kokowski.
Warszawa — Łódź, 1903, str. 344 i 6 nl.

Książka pożyteczna, a podająca więcej, niż obiecuje. Nie jest to bowiem słownik ortograficzny tylko, ale słownik *gramatyczny*, skoro podaje przy rzeczownikach 1) końcówkę 2. lpoj, 1. lmn. i 2. lmn. 2) różnicę znaczenia wskutek różnicy końcówki, 3) często i rodzaj a przy przymiotnikach trudniejsze stopniowanie i różnicę znaczenia blizkich pochodzeniem przymiotników, przy czasownikach najważniejsze formy i pewne właściwości składniowe, przy przyimkach rząd przypadków itp. Naturalnie właściwości pisowni są uwydatnione, jak należy. Jakiejże pisowni trzymał się autor? Miał przed sobą Scyllę pisowni akademickiej i Charybdę pisowni warszawskiej; naszym zdaniem szczęśliwie przepłynął między niemi, przyjąwszy z warszawskiej tzw. jotacyę (Marja, racja;), zresztą zaś idąc za pisownią Akademii Umiejętności. Niewątpliwie nie zadowolni tym sposobem ani zwolenników tej, ani tamtej pisowni, ale może mieć to przeświadczenie, że postąpił rozumnie. To tylko mamy autorowi do zarzucenia, że za wiele nadto wiele uwzględnia wyrazy obce...

Dzielko obejmuje wyrazów zgórą 32.000 drukiem bardzo wyraźnym. Cena dziełka rs. 1. kop. 50. wydaje nam się za wysoka.

R. Z.

PROTEST.

*Protestujemy uroczyście przeciwko gwałceniu języka polskiego i łączeniu z nazwiskami żeńskimi tytułu **Dr.** (Doktor) zamiast **Drka** (Doktorka). *Żak autor—autorka, lektor—lektorka, profesor—profesorka, lekarz—lekarka, nauczyciel—nauczycielka itp. tak samo nie wolno nazywać kobiety doktorem, lecz tylko doktorką. Potępiamy tedy stanowczo zwroty w „Czasie“ (nr. 285. z d. 14 grudnia br. str. 3): „... pod opieką dwóch lekarzy (!) Dłuskich, albo raczej (!) dwojga: Dra Dłuskiego i Dra Dłuskiej.“* Grono czytelników „Poradnika“*

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA

WYDAWANY POD REDAKCYĄ

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK IV.

WYDAWCA		
ZAKŁAD DZIAŁALNOŚCI KULTURALNO-EDUKACYJNEJ		
Dział	Liczba	Tom

W TARNOWIE MCMIV
DRUKOWANO W KRAKOWIE W DRUKARNI UNIWERSYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO

032

TREŚĆ ROCZNIKA IV.

I. Artykuły:	Strona
1. R. Zawiliński: Odmiana imion własnych obcych	1
2. „ „ O t. zw. wykrzyknikach	17
3. „ „ Grafika a ortografia	33
4. „ „ Modernizm w języku	69
5. „ „ O zgodzie orzecznika przymiotnego z podmiotem	85
6. „ „ Logika a psychologia w języku	113
7. „ „ O znakach pisarskich a w szczególności o przecinku	129
8. „ „ O znakach pisarskich. II. Średnik.	145
9. Dr. M. Kowalewski: Jeszcze w sprawie pisowni imion własnych obcych	4
10. Adam Braun: Przyczynek do sprawy pisowni imion własnych obcych	53
II. Zapytania i odpowiedzi	13—15, 19—23, 35—40, 55—60 73—75, 87—96, 116—120, 132—140
III. Pokłosie a) z dzieł:	
1. Al. Brückner: Z dziejów języka polskiego. Studya i szkice. Lwów, 1903; przez L. C.	7
2. Edmund Biernacki: Zasady poznania lekarskiego. Warszawa, 1902; przez L. C.	10
3. Al. Brückner: Dzieje literatury polskiej w zarysie. Warszawa, 1903; przez L. C.	23
4. Teodor Jeske-Choiński: O mitrę gospodarską, powieść — przez Mirosława Kryńskiego	60
5. Szymon Askenazy: Metody i warunki krytyki naukowej, przez L. C.	78
6. G. L. Somme: Folklor, przez L. C.	79
7. A. Richl: Giordano Bruno, odczyt, przez R. Mincheimera	120
8. Biblioteka samokształcenia, przez J. Chankowskiego	122
9. St. Gorski: Łódź współczesna, przez J. Czekalskiego	123
10. Dr. K. Gorzycki: Zarys historii chłopów w Polsce, przez L. C.	140
11. I. Snitko: Zarys pojęć o narodzie, przez L. C.	141
12. St. Wyspiański: Warszawianka, przez P. Chodniewicza.	141
b) z czasopism:	
Z »Kraju« petersburskiego z r. 1903, przez Dra. B. Trojanowskiego	96

	Strona
IV. Roztrząsania: przez Dra E. Biernackiego, Dra Al. Brücknera, R. Zawilińskiego, Z. Rz. Witolda Prackiego, Dra K. J. Rozwadowskiego, Jana Wojewódzkiego, Mieczysława Gieniusza i St. C.	47—50, 65—68, 81—84, 108—112, 127—128, 143—144
V. Zdobycze językoznawstwa polskiego przez Dra St. Dobrzyckiego	27—29, 50—52, 104—108
VI. Nowe książki:	
1. W. Kokowski: Słownik ortograficzny języka pols., ocenił R. Z.	16
2. A. Krasnowolski: Najpospolitsze błędy językowe, ocenił A. Passendorfer	29
VII. Korespondencja Redakcyi.	128
VIII. Protest grona czytelników	16
IX. Rozmaitości	} na okładce.
X. Krotchwile językowe	

